NR. 12 NIEDZIELA, 21 CZERWCA 1931 R. ROK VI

PRZYJACIEL dzieci

Pod redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci

MOŻE WŁAŚNIE TY!

Nie wiadomo, nie wiadomo wcale.
co w życiu ciebie czeka.
I ty możesz wyrosnąć
na Wielkiego Człowieka.

Może tak się w twojem życiu stanie.
może z tobą tak się właśnie zdarzy,
że ty zrobisz to, że ty to zdobędziesz,
o czem tylu ludzi próżno marzy.

Może twoje serce będzie tak gorące,
może ty mieć będziesz tyle siły,
że obronisz słabych i skrzywdzonych,
że świat zmienisz na dobry i miły.

Może twojej matce będą błogosławić,
że dzielnego wychowała syna.
... Nie wiadomo, nie wiadomo wcale,
jak się Wielkość w życiu rozpoczyna.

zet.

Stefek

Otworzyły się z trzaskiem drzwi do małej izdebki dróżnika Piotra Madei.

Żona Piotra, zajęta szyciem, podniosła głowę i zobaczyła w drzwiach swego dwunastoletniego syna Stefka. Stefek był zadyszany, czerwony, bez czapki, z roztarganą czupryną:

— Mamo! Mamo! Czy mama wie, co się stało? — wołał od progu.

— Nie wiem — powiedziała zaniepokojona Piotrowa — ale pewne coś ważnego, kiedyś tak wpadł jak bomba... Mówże! Czy aby nie co złego?

— Mogło być złe i jak jeszcze! Ale ojciec w porę zapobiegł. Mówię mamie... strach! Na torze, gdzie kolej przechodzi przez Bukowski las leżała, o!... taka gruba belka wpoprzek na szynach!

— Olaboga! Chłopaku! Toć tamtędy pociąg pośpieszny od Warszawy szedł! Wykoleił się!!!!

— Nie. Bo właśnie my, z tatą obchodziliśmy tor, tato zdaleka tę belkę zobaczył i kłusa!!!

Ja za tatą, alem nie mógł nadążyć. Tato za belkę łap i ściągnął w bok. W sam ostatni czas, mówię mamie, bo już pociąg leciał jak szalony. Choćby maszynista zauważył sygnał, nie wstrzymałby. Pooooszłyby wagony z nasypu na dół, oj, poszły! nagniotłoby ludzi jak much!!!

— Dlaboga! dlaboga! I któż taką okropną rzecz zrobił?

— Tato mówi, że pewnie jacy bandyci. W zamieszaniu nakradliby, coby się jeno dało. No, ale figa z tego! Nasz tata to no, no! najlepszy dróżnik na całą linję, prawda mamo?

— Prawda synku. Źle, że też to takie złe ludzie są na świecie. Że też to jedni drugim muszą szkodzić! — biadała Piotrowa. — Ale może to nie żadne bandyty, a jakie pastuchy z głupoty przeszkodę na szyny zawlekli. Dużo jest jeszcze ciemnych ludzi na świecie.

— Złych jest dużo i głupich jest dużo. Dlaczego tak jest, mamo? Dlaczego nie wszyscy są dobrzy i mądrzy?

— Nie wiem synku. Prosta kobieta jestem, zapracowana... gdzie mi tam o tem myśleć? Ale nie jest synku, dobrze, nie jest. Jedni ludzie są źli, drudzy są dobrzy, jedni są uczeni, drudzy są całkiem ciemni.

Jedni są biedni, drudzy są bogaci. To musi się zmienić, ale kto to zmieni, kto temu zaradzi, nie wiem, synku. Choć myślę, że jakby tak bardzo chcieć...

— Jabym chciał — gorąco przerwał zarumieniony Stefek. — Jabym właśnie chciał mamo tak zrobić na świecie, żeby wszystkim, ale to wszystkim było jednakowo dobrze! Żeby silny nie dokuczał słabszemu, żeby go nie krzywdził! Żeby bogaty nie wyzyskiwał biednego! Ja muszę t ozrobić! Ja to zrobię! Nie śmiejesz się ze mnie mamo?

Popatrzyła Piotrowa na syna, popatrzyła na chłopca uważnie:

— Nie synku. Nie śmieję się z ciebie, bo wierzę, że jeśli człowiek bardzo, ale to ze wszystkich sił swoich, z całej duszy swojej, chce dokonać czegoś, dokona. Więc i ty, jeśli naprawdę będziesz chciał zrobić coś dobrego na świecie, zrobisz.

Zawahał się Stefek:

— Tylko... tylko w tem bieda, że ja lat jeszcze nie mam i długo muszę czekać, aż dorosnę.

Uśmiechnęła się matka:

— Nic to Stefku, żeś jeszcze chłopak nieduży. Znałam ja wielkiego bohatera, który jak ty, był synem prostego dróżnika. Nawet tak samo jak ty, na imię miał Stefan.

To działo się w czasach kiedy jeszcze Polską rządzili najeźdźcy Rosjanie ze swoim carem. Rządy ich pełne były gwałtu, bezprawia, okrucieństwa.

Cierpiał gnębiony lud roboczy i burzył się. Co odważniejsi, co szlachetniejsi, łączyli się razem, aby stanąć do walki z gnębicielami, do walki o niepodległość Polski, do walki o nowe lepsze prawa dla ludzi pracy.

I wtedy to, w takiej ubogiej, jak nasza, izbie dróżnika, mały jak ty chłopak syn ciężko pracujących rodziców, Stefek Okrzeja, zaczął rozmyślać nad tem, co
I postanowił, on, zaledwo uczniak szko-
zrobić, żeby było lepiej?
ły powszechnej, że całe życie swoje po-

święci na to, aby na świecie zapanowała wolność, równość, braterstwo.

Ciężko mu było, trudno, wszystko musiał zdobywać własnemi siłami, nie zrażał się dzielny, zawzięty w dobrem chłopak. Uczył się i poza szkołą sam. A gdy ukończył chlubnie szkołę powszechną, wstąpił do fabryki jako robotnik. I tu jednak nie przestawał się kształcić. I tu garnął się do ludzi, którzy tak jak on pragnęli zmienić świat na lepsze. Tak zapoznał się i przyłączył do towarzyszy, tworzących Polskę Partję Socjalistyczną.

Złe były czasy. Nie danem było Stefkowi Okrzei bohaterskiemu chłopcu, pracować w spokoju. Nie danem było, ażeby ziścił swoje marzenia. Gdy prześladowania stały się tak okrutne, że na ulicach miasta carska policja i carskie wojsko strzelało do idącego w pochodzie bezbronnego tłumu, raniąc i zabijając, tratując kopytami kobiety i dzieci, a potem niesprawiedliwie sądząc, skazywano na wygnanie w Sybir lub na śmierć okrutną setki niewinnych ofiar, wtedy osiemnastoletni zaledwie Okrzeja powiedział sobie:

— Zginę, ale się pomszczę.

I oto, niosąc w ręku, niepozorne zawiniątko, które kryło w sobie śmiercionośną bombę, wszedł śmiały chłopak w sam środek tych, co się pastwili nad ludem robotniczym — rzucił bombę pomiędzy okrutnych siepaczy.

Wybuch, jaki nastąpił ogłuszył i zranił prócz wrogów także i samego Okrzeję. Został ujęty, aresztowany i przez rosyjski sąd wojskowy skazany na śmierć przez powieszenie.

Okrutny wyrok — okrutna śmierć.

Skazanego chcieli odbić towarzysze — nie udało im się.

Namawiano go, aby prosił wrogów o łaskę — odmówił.

Szedł pod szubienicę z niezawiązanemi oczami i sam sobie założył stryczek na szyję.

Ostatnie jego słowa były:

— Niech żyje socjalizm! Precz z caratem!

Tak zginął młody bohater w walce o niepodległość i socjalizm.

Stało się to dnia 24 lipca 1905 roku.

Nazwiska Okrzei i daty jego bohaterskiej śmierci nikt z nas, ludzi pracujących, nie zapomni — skończyła Piotrowa, a potem powiedziała cicho:

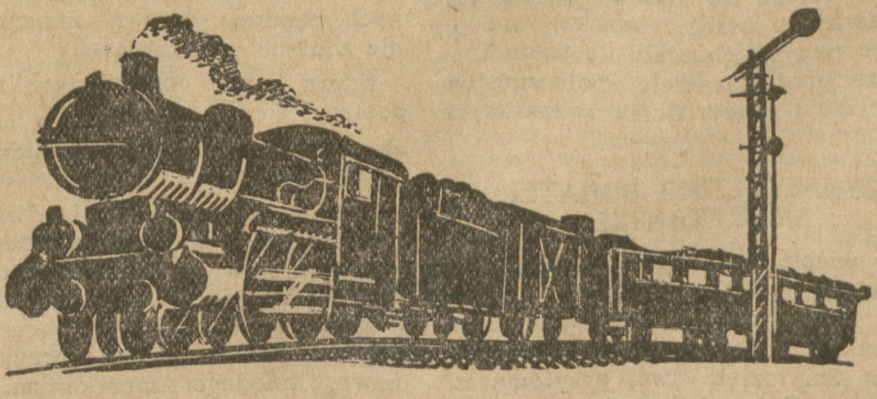
— Nieszczęśliwa być musi Jego matka, ale i szczęśliwa, że takiego dzielnego urodziła syna.

Podniósł Sterek Madeja rozgorzałe oczy na swoją spracowaną matkę:

— Mamo, ja chcę być podobny do Niego!

— Bądź, synu. I ja tego pragnę.

El. G.



Kto jest bohaterem?

Różne są rodzaje bohaterstwa: głośne na cały świat i ciche, o których nikt nie wie.

Bohaterami są nietylko ci, którzy walczą na polu bitwy w obronie ojczyzny.

Bohaterem jest robotnik, narażający
Bohaterem jest górnik, któremu także
swe życie przy pracy.
często, grozi zagrzebanie żywcem pod ziemią.

Bohaterem jest uczony, poświęcający się w swej pracowni niebezpiecznym doświadczeniom, jakie mają przyczynić się do odkryć i wynalazków ulepszających życie ludzkie.

Bohaterem jest pielęgniarka czuwająca bez lęku nad chorymi na zakaźne i odrażające choroby.

Bohaterem jest... matka odejmująca sobie od ust, aby nakarmić dzieci.

Bohaterem jest każdy ten człowiek, który zapomina o sobie dla drugich.

Bohaterami mogą być nietylko dorośli, ale i dzieci.

Oto przed miesiącem wspaniałym pogrzebem czczono w Wilnie waszego niemal rówieśnika, bohaterskiego chłopca, ucznia Mieczysława Dordzika.

TEN UCZEŃ BOHATER w czasie wielkiej powodzi w Wilnie zobaczył tonącą małą dziewczynkę żydowską. Dzielny chłopak rzucił się na ratunek dziecka. Dziewczynkę wyratował, ale sam utonął.

Miasto wyprawiło uroczysty pogrzeb swemu młodemu bohaterowi, chowano go z wielką uroczystością i z jeszcze większym żalem. Za trumną chłopca szli przedstawiciele władz, wojska, policji, delegacje wszystkich szkół ze sztandarami, także przedstawiciele społeczeństwa żydowskiego i tłumy, tłumy wzruszonych ludzi.

TRZYNASTOLETNI BOHATER AMERYKAŃSKI.

A czy wiecie, że bohaterem młodzieży amerykańskiej jest trzynastoletni Bryan Untiedt, mieszkaniec jednego z małych miasteczek w górskiej okolicy Colorado. Chłopiec ten dzięki swej przytomności **umysłu, energji i poświęceniu zdołał ocalić piętnastu swych rówieśników** i kolegów szkolnych od śmiertelnego zamarznięcia.

Późną już wiosną Colorado nawiedzone zostało najokropniejszą burzą śnieżną, niewidzianą tam od lat czterdziestu. Komunikacja została przerwana, a podczas śnieżycy wiele samochodów zostało zagubionych i zasypanych. Burza zaskoczyła także autobus szkolny, wiozący do domów dwudziestu chłopców w wieku od lat 11 — 14. Po kilku godzinach

bezskutecznej walki ze śnieżycą

kierowca autobusu udał się pieszo na poszukiwanie pomocy, zostawiając dzieci w autobusie. Minęło jednak parę godzin, a Miller nie wracał. Dzieci marzły i zachodziła obawa, że zamarzną na śmierć — a niewątpliwie

żadne z nich nie zostałoby uratowane,

gdyby nie przytomność umysłu małego Bryana.

Bryan, widzc marznących kolegów, kazał im boksować się między sobą, rozpalił małe ognisko przy pomocy książek, zeszytów a nawet ławek w autobusie, a wreszcie, kiedy pomoc nie nadchodziła, zdjął całe niemal ubranie i oddał je kolegom. Najpierw zdjął palto i kurtkę, potem sweter ,a kiedy coraz więcej chłopców narzekało na mróz, **oddał im również pozostałe ubranie** i został w bieliźnie, rozgrzewając się tylko boksowaniem z innymi chłopcami i skakaniem. Mimo wyczerpania i zmęczenia, bił się z kolegami i szturgał ich, nie chcąc, aby usnęli i zmarzli — mimo to jednak, kiedy po 40 godzinach nadeszła pomoc, pięciorga dzieci nie zdołano już uratować.

Bryan, mimo odmrożonych nóg i rąk, domagał się,

aby ratowano przedewszystkiem pozostałych kolegów.

Swojem poświęceniem i odwagą zyskał sobie nietylko powszechne uznanie w okolicy, ale i sławę w całej Ameryce. Największe pisma Stanów Zjednoczonych poświęcają bardzo wiele miejsca dzielnemu chłopcu, podając go jako przykład prawdziwego młodego Amerykanina. W szpitalu, w którym mały Bryan leczy się z za-

palenia płuc i odmrożenia, odwiedza go wiele osób

znosząc kwiaty

dla małego bohatera

Wreszcie

prezydent Hoover,

zapragnął poznać osobiście dzielnego chłopca. Natychmiast po wyzdrowieniu Bryan ma pojechać do Waszyngtonu i tam osobiście opowiedzieć Prezydentowi o strasznych 40 godzinach, które spędził z 20 kolegami w opuszczonym autobusie, podczas śnieżycy i zawiei.

Oto dzielny mały bohater wart naśladowania.



Wyrośnij mi na zucha!

Wasza bajka

Witajcie dzieci!
Jestem Bajka, wciąż inna, choć zawsze ta sama.
Spytajcie o mnie babcię, albo mamę:
zna mnie i babcia i mama...

Jestem Bajka.
Jeszcze do niedawna mieszkałam od was daleko:
za siódmą górą, za dziewiątą rzeką.
A oto dziś

postanowiłam do was przyjść
i zostać z wami.
Jestem pewna, że się pokochamy.
A teraz posłuchajcie, proszę,
co ja dla was ze sobą przynoszę:
oto wam przynoszę, dzieci kochane,
wszystkie moje dary zaczarowane,
dary bajkowe,
nie tamte stare
a **nowe!**
Więc tak:
schowałam do Sezamu
„dywan latający", ten sprzęt staromodny,
dla niewielu dostępny,
niezawsze wygodny
A za to daję wam, chłopcy i młode
kobietki:
sterowce, płatowce i awjonetki!
Wszyscy, jeśli zechcecie tylko sami
będziecie mogli, nawet podczas burzy
latać w obłokach nad oceanami.
A kto wie?
Jak nabierzecie wprawy,
polecicie het, w niebo, gdzie gwiazd
mrowie czeka.
Zdobędziecie je i z nich uczynicie
nową, lepszą ojczyznę człowieka.
A teraz druga nowina:
zamiast „czapki niewidymki",
która się już zniszczyła i znudziła,
macie odemnie **radjo.**
Prawda, jaka to rzecz miła,
na każde zawołanie słyszeć uszkami
własnemi
wszystko cokolwiek się dzieje
nawet po tamtej stronie ziemi!

Albo **kino!** widzieć wszystkie świata cuda
na jednym erebrnym ekranie.
każdemu się to uda!
niedługo, zamiast „genjusza z lampy
Aladyna",
który mi coraz bardziej kaprysić zaczyna,
dam wam sztucznego człowieka **Robota,**
który się będzie za was robotą kłopotał.
I wiele, wiele jeszcze czeka was
cudownych,
a prawdziwych rzeczy,
które **ulepszą i upiększą wam życie.**
Zobaczycie!
Lecz aby się to stało
musicie serdecznie i szczerze
pracować razem ze mną,
a wtedy sami zaczniecie stwarzać
takie jak w bajkach są cuda.
Co do mnie — mocno wierzę,
że to wam się uda.
I iść wam będę z pomocą
i dniem i nocą.
Lecz... może jeszcze nie zgadliście tego,
że jestem... **wróżką dnia dzisiejszego.**
Jestem Bajka, lecz Bajka prawdziwa,
która do **Czynu,** do **Przygód Cudownych**
was wzywa!
Porzuciłam „królewny śpiące",
„szklane góry",
„ptaki gadające".
I was, ludzi, bohaterami zrobię baśni
która się zowie Życie.
Uczyńcie ją najlepszą i najpiękniejszą
z bajek.
Wierzę, że — potraficie.
Wasza Bajka.

Bądźmy dobrzy dla zwierząt

Człowiek często korzysta z usług i pracy zwierząt, wiecie o tem wszyscy. Ileż to ciężarów ciągnie koń, po miejskich brukach, często ponad siły, zaprzężony do obładowanego wozu lub ciężarowej platformy. Na wsi koń jest nie zastąpionym pomocnikiem dla rolnika: orze, bronuje, dostarcza nawozu do uprawy ziemi. A krowa? Cóżbyśmy poczęli bez mleka, które daje. A pies? Często broni dobytku, a nawet życia swoich gospodarzy, jest też wiernym i wesołym przyjacielem dorosłych i dzieci. Nawet kot, o którym utarło się powiedzenie, że jest fałszywy i samolubny, i on oprócz pożytku, bo łowi szkodne myszy i szczury, nieraz rozwesela i pociesza samotnych ludzi, którzy nikogo nie mają na świecie. Albo gołębie? Ileż dumy, ile radości i, ile ciekawych spostrzeżeń dostarczają swoim hodowcom.

Czy jesteśmy im za to wdzięczni? Czy choć dbamy o nie jak tego potrzeba? Jakże często, okrutny woźnica bije konia zamiast ulżyć mu ciężaru. Jakże często starego psa, który na służbie u ludzi spędził swoje życie, skazuje się na śmierć głodową. Jak często bez powodu, bezmyślnie bije się koty i rzuca w nie kamieniami.

A co się dzieje na targach! Z ptakami i zwierzętami, przeznaczonemi na mięso, ludzie obchodzą się bez miłosierdzia, jak-

by to nie były żywe, czujące ból istoty, ale drewno.

A przecież jeśli kogo nie wzrusza niedola zwierząt, tego i ludzka niedola nie wzruszy, ten i w stosunku do ludzi może okazać się okrutny, niemiłosierny. **Prawdziwie dobry i szlachetny człowiek okazuje pomoc, troskliwość i opiekę nietylko ludziom, ale wszystkiemu co żyje.**

Bądźcie dobrzy dla tych, co sami was o to nie mogą prosić — dla zwierząt, waszych przyjaciół.

Pamiętajcie, nic tak nie hańbi człowieka jak okrucieństwo.

Wszędzie zagranicą i u nas w Polsce istnieją stowarzyszenia Przyjaciół Zwierząt. Dużo dorosłych i dzieci do nich należy. Raz do roku w każdem państwie organizują członkowie „Dzień dobroci dla zwierząt". U nas taka uroczystość odbyła się w niedzielę, 14 czerwca.

Lecz w roku jest wiele dni, a więc we wszystkie te dnie nietylko bądźmy dobrzy dla zwierząt, ale i postanówmy dbać o to, żeby inni ich nie krzywdzili.

Gr.

Kwiat zbożowy

Kończymy rok szkolny. Kto może opuszcza miasto. Spieszmy w pole, na łąkę, w las. Przy drogach, na miedzach, między zbożem — mnóstwo kwiatów polnych. Oto piękne czerwone maki polne, modre bławatki, wesołe rumianki. Jakże niepozorne i nikłe są wobec nich skromne kwiatki traw zbożowych, skupione w kłosy i wiechy.

Stoją sobie oto rzędami kłosy żyta i pszenicy, — maleńkie kwiatki nie mają barwnych płatków korony, ani kształtnego kielicha, tylko szarozielone łuski otaczają **słupek i pręciki**, te najistotniejsze części każdego kwiatu. Słupek zostaje jako owoc, rośnie dalej i dojrzewa, gdy kwiat przekwitnie, zeschnie i opadnie. W kwiatku żyta **słupek** jest szczelnie otulony łuskami, widać tylko górną jego część, zwaną *znamieniem*, za to pręciki znać zdaleka, są to misterne woreczki, wypełnione drobniutkiemi ziarnkami pyłku, a tak osadzone na cienkich niteczkach, że je lada wietrzyk poruszy. Niech no pyłek na słońcu dojrzeje, a wiatr dmuchnie i zakołysze zdźbła, niech no rozchylą się woreczki, już fala pyłku unosi się w powietrzu i opada leciutko, jak suchy złoty deszczyk. O wschodzie słońca łatwo zobaczyć takie tumany pyłku wzbijające się przy każdym podmuchu wietrzyków porannych. Dużo pyłku ginie, opadając na ziemię, ale znaczna część zatrzymuje się na włoskach i znamionach słupków, — te właśnie unikną zagłady: przez znamię dostaną się do wnętrza, do t. zw. **zalążka**, rozrosną się i zamienią w *nasienie*, — to tak cenne dla nas ziarno żyta czy pszenicy. Przy sprzyjającej pogodzie i słońcu ziarno dojrzeje i wykształci się należycie, kłosy pochylać się będą coraz bardziej ku ziemi, coraz cięższem będzie ziarno, a szaro-zielony kolor słomy żółknąć będzie powoli. Aż przyjdzie żniwo — czas pracy wzmożonej i radosnej — zbiór plonów.

Tysiące lat minęło od czasu gdy ludzie poznali wartość traw zbożowych i szczególną je otaczać zaczęli opieką, ziemię pod nie uprawiać, poręby leśne karczować, błota osuszać, dzikie obszary na urodzajne niwy zamieniać. Uprawa pól zmieniła koczowników w ludzi osiadłych. Człowiek ukochał ziemię w którą wkładał pracę i zbierał jej owoce, a że praca była mozolna i trudna, pomagano sobie wzajemnie— powstała współpraca i wspólne dobro, — ziemia stała się wspólnym dorobkiem i wspólną własnością gromady.

W. Pożaryska.

Nasze listy

Marysia Przybylanka opisała nam jak odbyło się święto 1-go maja w **Klubie Dziecięcym w Pruszkowie.** Bardzo ładnie się odbyło i wszyscy uczestnicy byli zadowoleni.

Dzieci z klubu na Woli w dniu 1-go maja też brały udział w przedstawieniu i w zabawie, z której miały dużo radości.

***

Już konkurs został rozstrzygnięty, a tu poczta przynosi Przyjacielowi coraz nowe listy czytelników z odpowiedziami.

Z nich nadesłały dobrą odpowiedź na dopełnienie wierszyka **dzieci z Klubu Dziecięcego na Woli**, **Adam Żurakowski z Mościc** koło Tarnowa, **Leszek Dziekan** z Chełma Lu-

belskiego.

Dwa z podanych wyjątków odgadł trafnie **Ryszard Zysk** z Siedlec. Trzy odpowiedzi przysłał **J. Forelle** z Warszawy (a może inaczej się nazywa, bo tak niewyraźnie napisał swe nazwisko, że Przyjaciel miał wiele trudu z odczytaniem).

Dobrze dopełniła również wierszyk **Bronisława Krużyńska** harcerka z Grudziądza. Ale czemu to Broniu nie stanęłaś do konkursu dla starszych dzieci i nie pomyślałaś trochę nad wyjątkami z książek? Przyjacielowi bardzo się podoba to, **że zbierasz starannie wszystkie numery, aby je oprawić w książkę. Dobrze byłoby, żeby wszyscy nasi czytelnicy naśladowali cię w tem.**

Każdy pojedyńczy numer Przyjaciela Dzieci nie przechowany, zniszczy się łatwo i zginie, a jak to będzie przyjemnie po roku mieć całą dużą książkę pełną ciekawych powiastek, ładnych wierszy, pogadanek i wiadomości, książkę, do której będzie można często zaglądać, aby się zabawić i pouczyć. Nieprawdaż, mali przyjaciele?

Zrozumiała to już **Danusia Gendkówna z Warszawy. Ona też zbiera sobie rocznik „Przyjaciela Dzieci".** Ma tylko zmartwienie, bo brak jej jednego numeru. O jaki to numer chodzi ci, Danusiu? Napisz dokładnie, bo jeśli ten właśnie numer potrzebny ci do rocznika, znajdziemy w redakcji, chętnie ci go prześlemy, ażebyś miała całość.

Nie zniechęcaj się tem, że nie dostałaś nagrody. Spróbuj stanąć do następnego konkursu. A nuż ci się lepiej powiedzie niż tym razem. Tylko pilnuj terminu, bo ten twój liścik przyszedł już poniewczasie.

Spóźnione też nadeszło rozwiązanie drugiej Danusi, a mianowicie **Danuty Struzik** z Podgórza. Szkoda, bo trafne. Ale Przyjaciel wie, że z Danuty jest zuch dziewczynka i to jej nie zniechęci.

Zresztą, powiem wam coś moi kochani: **Nagroda — to ważna rzecz, ale nie najważniejsza. Tak. Najważniejsze jest to, że każdy z biorących udział w konkursie zdobywa się odważnie na wysiłek, że to, co robi, stara się zrobić jak najlepiej.**

A TERAZ NOWINA!

Nowina trochę dla was smutna, czytelnicy, bo oto Przyjaciel daje wam ostatni swój numer przed wakacjami. Na wakacje, to jest w ciągu dwu miesięcy: lipca i sierpnia, nastąpi przerwa.

Ale nic się nie martwcie: **Przyjaciel gotuje wam miłą niespodziankę: po odpoczynku wakacyjnym dostaniecie już swoją gazetkę we wrześniu, a jaka będzie ciekawa!** Zaraz pierwszy wrześniowy numer przyniesie aż dwa wielkie konkursy, jeden dla starszych czytelników, drugi dla młodszych.

Wszyscy więc będą mogli w nich brać udział. A termin damy dłuższy, żeby każdy zdążył się zgłosić na czas.

Pewnie jesteście ciekawi, co to będą za konkursy? To tajemnica. Dowiecie się we wrześniu.

Mogę wam teraz tyle tylko powiedzieć, że oprócz konkursów Przyjaciel Dzieci przygotuje dla was wiele jeszcze niespodzianek.

Dobrze byłoby jednak żebyście po przeczytaniu każedego numeru napisali do Przyjaciela Dzieci co wam się podobało w gazetce, a co nie? cobyście chcieli, żeby było a czego niema? Wtedy Przyjaciel będzie wiedział, jakie rzeczy was ciekawią, czego wam trzeba.

Pomyślcie nad tem przez lato, to sobie porozmawiamy we wrześniu o tych sprawach.

wasz „Przyjaciel"

Odpowiedź od redakcji tow. Edmundowi Polakowi w Piotrkowie: Ciekawa i szczegółowa Wasza korespondencja o Harcerskiem Święcie Wiosny z dn. 19 kwietnia jest niestety bardzo spóźniona.

Prosimy na przyszłość o wcześniejsze nadsyłanie, abyśmy mogli zamieścić w „Przyjacielu".

Słońce, woda, powietrze i ruch — to najlepsi nasi sprzymierzeńcy.

kto chce być zdrów, dzielny, silny i wesoły, niech o tem pamięta!